MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Adres Redakcji „Myśli Narodowej": Zgoda 5, I piętro; tel. 275-11. Godziny przyjęć codziennie od 4—7 prócz niedziel i świąt. Adres Administracji: Zgoda 5; telef. 26-58.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Rok III. Warszawa, 26 Maja 1923 r. Nr. 21.



Cena numeru 1000 mk.

ST. WYSPIAŃSKI:

(FRAGMENT Z „WYZWOLENIA")

KONRAD — MASKA 12.

Konrad: U nas jest kraj gościnny. *No, tak się zmieści każdy złodziej.* No tak. Ale on zawsze będzie wiedział, że jest złodziej. Złodziej tym ludziom, którzyby się urodzić mieli *z czystej krwi narodu.*

Maska 12: Krew narodu!

Konrad: *Oto przedewszystkiem powinniśmy uszanować krew narodu.* I nie dać jej marnować. Nie pozwolić marnować krwi narodu.

Maska 12: Jakże to?

Konrad: Nie pozwolić prostytuować naszych kobiet. *My nie powinniśmy pozwolić naszych kobiet obcym, tym obcym, którzy siedzą wśród nas.*

Maska 12: Ależ kobiety są niezależne.

Konrad: Nie, nie są i nie będą. Bo całem ich życzeniem i dążeniem powinno być, żeby od tej myśli niezależne nie były. Nie mogę ścierpieć i znosić, że kobieta Polka przeistacza dom *męża obcego* i czyni zeń dom polski. Jeżeli tak czyni, to czyni podłość. *Czyni podłość która się prędzej czy później odezwie w charakterze potomstwa. Że wytwarza się tłum ludzi obojętnych dla naszego narodowego społeczeństwa, którzy go zaprzedają.*

Maska 12: Jak?

Konrad: Przez to, że o niczem nie myślą. *Że się prędko godzą z warunkami* i że nie czują potrzeby zmiany.

Maska 12: Przesada.

Konrad: A właśnie, że widzę w każdej właściwej myśli dorzecznej — przesadę.

Maska 12: I niedorzeczności.

Konrad: Choćby i niedorzeczności. A ja tą obojętność nazwę podłością, *ale ich za nią winić nie mogę*. Takich nie mogę i nie chcę nigdy obwiniać.

Maska 12: Więc co?

Konrad: I tacy się zmieniają. Ale winniśmy przeciwdziałać i *niepozwolić marnować naszej krwi* i naszych dziewcząt, tak dobrze obcym jak swoim — tego nie powinniśmy, *a to tylko może zrobić polski rząd*, bo żaden inny naszych interesów, interesów *naszej krwi bronić nie będzie*. A tak! Bo inne są dla nas i dla naszych spraw i naszych świętości oszustami

ZYGMUNT KRASIŃSKI.

FRAGMENT Z „NIEBOSKIEJ KOMEDJI".

Szałas. — Lamp kilka. — Księga rozwarta na stole. — Przechrzty.

PRZECHRZTY.

Bracia moi podli, bracia moi **mściwi**, bracia kochani ssajmy karty Talmudu jako pierś mleczną, pierś żywotną, z której siła i miód płynie dla nas, dla nich gorycz i trucizna.

CHÓR PRZECHRZTÓW.

Jehowa Pan nasz, **a nikt inny.** On nas porozrzucał wszędzie, On nami gdyby splotami niezmiernej gadziny oplótł świat czcicielów Krzyża, **panów naszych, dumnych, głupich, niepiśmiennych.** Potrzykroć plujmy na zgubę im — potrzykroć przekleństwo im.

PRZECHRZTA.

Cieszmy się bracia moi — Krzyż, wróg nasz, podcięty,

zbutwiały, stoi dziś nad kałużą krwi, a jak raz się powali nie powstanie więcej. Dotąd **pany go bronią.**

CHÓR.

Dopełnia się praca wieków, praca nasza markotną, bolesna, zawzięta — potrzykroć pluńmy na zgubę im — potrzykroć przekleństwo im.

PRZECHRZTA.

Na wolności bez ładu, na rzezi bez końca, **na zatargach i złościach,** na ich głupstwie i dumie, osadzim potęgę Izraela—**tylko tych panów kilku — tych kilku jeszcze zepchnąć w dół**—trupy ich przysypać rozwalinami Krzyża.

CHÓR.

Krzyż znamię święte nasze—**woda chrztu połączyła nas z ludźmi—uwierzyli pogardzający miłości pogardzonych.**

Wolność ludzi prawo nasze—dobro ludu cel nasz—**uwierzyli synowie chrześcian w synów Kaifasza.** Przed wiekami, wroga umęczyli ojcowie nasi — my go na nowo dziś męczym, i nie zmartwychwstanie więcej.

PRZECHRZTA.

Chwil kilka jeszcze, jadu żmii kropel kilka jeszcze — a świat nasz, nasz, o bracia moi.

CHÓR PRZECHRZTÓW.

Jehowa Pan Izraela, a nikt inny. Potrzykroć pluńmy na zgubę ludom — potrzykroć przekleństwo im.

(Słychać stukanie).

PRZECHRZTA.

Do roboty waszej — a ty święta księgo, precz stąd, by wzrok przeklętego nie zbrudził kart twoich.

(Talmud chowa).

Kto tam?

GŁOS Z ZA DRZWI.

Swój. — **W imieniu wolności** otwieraj.

PRZECHRZTA.

Bracia! do młotów i powrozów.

(Otwiera).

LEONARD (wchodząc).

Dobrze, obywatele, że czuwacie i ostrzycie puginały na jutro.

(Do jednego z nich przystępuje).

A ty co robisz w tym kącie?

JEDEN Z PRZECHRZTÓW.

Stryczki, obywatelu.

LEONARD.

Masz rozum bracie — kto od żelaza nie padnie w boju, ten na gałęzi skona.

PRZECHRZTA.

Miły obywatelu Leonardzie, czy sprawa pewna na jutro?

LEONARD.

Ten, który myśli i czuje najpotężniej z nas wszystkich, wzywa cię na rozmowę przezemnie. — On ci sam na to pytanie odpowie.

PRZECHRZTA.

Idę — a wy nie ustawajcie w pracy. — Jankielu, pilnuj ich dobrze!

(Wychodzi z Leonardem).

CHÓR PRZECHRZTÓW.

Powrozy i sztylety, kije i pałasze, rąk naszych dzieło wejdziecie na zatratę im — **oni panów zabiją po błoniach**, rozwieszą po ogrodach i borach — **a my ich potem zabijem, powiesim**. Pogardzeni wstaną w gniewie swoim, w chwale Jehowy się ustroją; słowo Jego zbawienie, miłość jego dla nas, zniszczeniem dla wszystkich. Plińmy po trzykroć na zgubę im, po trzykroć przekleństwo im!

„A FEJN KEPEŁE DER SZIKOREK!"

I.

(Neuer Hajnt 112)

Nastrój w kraju zmusił jenerała Sikorskiego do otrząsania się i odgraniczenia od reprezentacji żydowskiej w taki sposób, że nic innego, jak najostrzejszej opozycji ze strony żydowskiej, nie mogło to wywołać. Nastrój ten dotąd nie minął, a jest więcej niż pewne, że o ile Sikorski zostanie na czele Rządu, *to sam będzie musiał nadal starać się o żydowskie stanowisko opozycyjne* wobec niego, aczkolwiek nie jest wykluczone, że od czasu do czasu *szukać się będzie niespostrzeżenie*, „ukradkiem", naszych głosów.

II.

(Deutsche Tageszeitung z 16 Maja, Friedrich Wilhelm)

„Ten ostry wiatr jest tem bardziej zadziwiający, że Prezes Ministrów *przyrzekł przedstawicielom sejmowej grupy niemieckiej w poufnej naradzie w najuroczystszy sposób jak najwzględniejsze postępowanie wobec Niemców*. W następstwie tego udzielił Sejmowy Klub Niemiecki votum zaufania Rządowi Polskiemu.

III.

(„Emigrant" 12 Grudzień 1922 r.)

„Należy oddać pochwałę Rządowi Polskiemu; jego stosunek do nieszczęśliwych żydowskich uchodźców bezdomnych,

którzy uciekają z Rosji bolszewickiej i krwawej Ukrainy jest liberalny, tolerancyjny. Dzięki humanitarnemu stosunkowi rządu polskiego do uchodźców żydowskich Polska stała się miejscem wypoczynku dla nieszczęśliwych rodzin żydowskich, ofiar pogromów"...

„A niema żadnej wątpliwości, że Rząd Polski w przyszłości będzie mógł korzystać z tej wdzięczności w swych stosunkach międzynarodowych. Przez swój obecny stosunek toleracyjny do żydów przybywających, Polska rozsyła dobrych przyjaciół do wszystkich krajów emigracyjnych, które przecież mają głos wybitny w międzynarodowej polityce gospodarczej i dyplomatycznej. Na nasze uznanie i uczucia wdzięczności przybywających Polska zasłużyła dlatego, że czyni to w chwili kiedy sama znajduje się w ciężkiej sytuacji gospodarczej, kiedy sama znosi niedostatki aprowizacyjne i mieszkaniowe".

IV.

(Wywiad z prezydentem ministrów p. St. Zdziarskiego zamieszczony w „Kurjerze Warszawskim" 14 lutego 1923 r., nr. 45 pagina tertia et quarta):

Natomiast wobec tych, którzy uchylili się od rejestracji, a tych jest w Polsce olbrzymia liczba, okólnik zawiera b. poważne zaostrzenie poprzednich zarządzeń. Do decyzji powołałem bezapelacyjnie władze I-ej instancji na całym obszarze Rzeczypospolitej, co jedynie zagwarantować może sprawność wykonania. Zaznaczam przytem, że już w grudniu kompetencję wysiedlenie za nielegalne przekroczenie granicy rozszerzyłem ze starostw granicznych na wszystkie starostwa województw wschodnich. Obecnie rozporządzenie to obejmuje cały obszar państwa. W ten sposób akcja została postawiona na praktycznym i wykonalnym gruncie.

— Czy sprawa powyższa ma charakter polityczny?

— Rzecz sama w sobie nie ma najzupełniej charakteru politycznego. Jest to zupełnie zrozumiałe zarządzenie administracyjne, gdyż żadne państwo nie może być przytułkiem dla elementów nielegalnie a masowo pozostających na jego terenie. Sprawie tej jednak narzucono sztucznie charakter polityczny, a to dla zyskania pewnych argumentów przeciwko rządowi. Tak więc np. pismo żargonowe „Neuer Hajnt" z d. 24 stycznia r. b. zamieściło w wielkim artykule szereg przyrzeczeń, których nigdy nikomu nie udzielałem. Część prasy polskiej zaś zarzuciła mi — nie wiem już po raz który — *rzekome pertraktacje zakulisowe z działaczami żydowskimi* na niekorzyść interesów państwowych i narodowych. Pertraktacji tych wogóle nie było. W dniu po podpisaniu okólnika zjawiła się nawet interpelacja sejmowa.

Mamy za zasadę że każdy naród bez względu na rozmiar przestrzeni którą zamieszkuje jest u siebie panem samowładnym, równym w prawie największem. Nikt nie śmie targnąć się na jego niepodległość, *Łazarz Carnot.*

„CZARNY BLOK"... „ŚWIĘTA JEDNOŚĆ"... „ZAPOMNIANO O KONFLIKTACH"...

(Folkscaitung, organ Bundu nr. 164 i 165 na nowy rok...)

„Sjoniści na początku roku nawet wszczęli kampanję przeciw ortodoksom. Ale nie była to walka zasadnicza z klerylizmem, przeciw eksploatowaniu uczuć religijnych dla celów materjalnych. Sjoniści nie mogli prowadzić takiej walki, bo oni sami budują swój program i taktykę na tym samym klerykalizmie. Była to raczej walka pokrewnych rywali.

„Zaczęło to się na gruncie walki, o fikcyjną, poronioną „Agencję żydowską". Ortodoksi niechcieli dopuścić, żeby organizacja sjonistyczna była jedyną przedstawicielką tej Agencji wobec Anglji. Przedsiębrali wszelkie środki, żeby także być *dworakami Rządu Angielskiego.* Wyprowadziło to sjonistów z równowagi i *rozgorzała* od Jerozolimy do Warszawy *gorąca zawzięta „walka bratnia"*. Zaszło to tak daleko, że ortodoksi nawet zorganizowali wielkie wiece protestujące przeciw terrorowi sjonistycznemu, *a w warszawskich bóżnicach policzkowano się.*

„Ortodoksów potem poprostu złapano za rękę. Wykryto wielkie nadużycia i jawne kradzieże pieniędzy zebranych rzekomo dla głodnych żydów na Ukrainie. Sjonistyczny „Najer Hajnt" dowiódł czarno na białem, jak ciężkie przestępstwo popełnili ci ludzie, którzy mają ciągle Boga na ustach, przy zbieraniu pieniędzy na rzecz głodnych. *Zdawało się, że po takich rewelacjach prasy sjonistycznej, nie może już być mowy o zgodzie między sjonistami a ortodoksami. Ale już wtedy przędzono cichaczem kompromis.* Nadszedł czas wyborów do Sejmu. *Zapomniana wtedy o wszelkich konfliktach, walkach i grzechach. Wywleczono „świętą jedność" ze starego archiwum.* Wzięto jeszcze ryczałtem do spółki organizację kupców żydowskich i wypuszczono na ulice żydowskie *tak zw. Blok Narodowy,* w którym gęsta czerń pochłonęła wszystkie inne barwy. I ta właśnie czarna jego barwa, to właśnie rozkazy rabinów, zakazy i klątwy rzucane na inne listy żydowskie, doprowadziły do zwycięstwa *Czarnego Bloku".*

WRÓŻBY NASZYCH NAJSERDECZNIEJSZYCH.

I.

„Przemijający wietrzyk"

(Dr. Leon Reich w Momencie. Artykuł: Żydzi a nowa większość sejmowa).

Naród żydowski jest dostatecznie narodowo uświadomiony a politycznie wyszkolony, by go jakikolwiek **przemijający wietrzyk** mógł napełnić strachem. Żydzi rozumieją, że muszą się przedewszystkiem sami wzmocnić, muszą wytrwać w swej walce o prawa obywatelskie i narodowe, a nie poddawać się chwilowym nastrojom. Posłowie żydowscy będą dalej prowadzili ową walkę i odpierać będą wszelkie ataki, bez względu na to, skąd one będą pochodzić: z prawicy czy z lewicy".

II.

„Experyment nie długotrwały"

(Rabbi dr. Thon w Krakowskim Naszym Dzienniku z 12 kwietnia).

A jednak — chjeńsko-piastowska większość się tworzy, **rządy w Polsce obejmie** i będzie zapewne rządzić z całą jej właściwą bezwzględnością. Będzie **to eksperyment nie długo trwały,** ale ryzykowny i kosztowny. Trzeba czekać na pierwsze poczynania podobnego rządu, ażeby się szerszy ogół, zahypnotyzowany przez prasę chjeńską, ruchliwą i hałaśliwą, spostrzegł w **czyje ręce wpadły losy** wielkiego państwa. Z tego punktu widzenia można chyba powitać fakt dojścia do skutku tej nieszczęsnej kombinacji, która wisiała od miesięcy jako miecz Damoklesa nad państwem polskiem. Owszem, niech się zrobi czemprędzej ten **niebezpieczny eksperyment**, bo tem szybciej nastąpi przebudzenie i otrzeźwienie. Byleby ten eksperyment nie wypadł za drogo dla **biednej Polski,** za drogo nie tyle w pieniądzach, ile w prestige, które przecież dla Państwa jest najcenniejszym skarbem".

III.

„Biała rękawiczka"

(Lubliner Tagblatt nr. 107).

Bardzo ciężkie czasy stoją przed nami. Przeto wszystkie żydowskie stronnictwa muszą być dobrze i silnie zorganizowane. Muszą być silnie połączone z sobą ku wspólnej obronie. Żydowskie Koło w Sejmie musi energicznie nadal prowadzić walkę o faktyczne równouprawnienie żydów. **Ta walka musi być decydująca.** Nie może być prowadzona tylko **w białych rękawiczkach miękkiemi parlamentarnemi słówkami** w komisjach i na plenum. Forma walki odgrywa tu wielką rolę".

DO CZEGO DOPROWADZILI ENDECY?!!

(„Moment" nr. 30 z maja 1923).

„Trudno się spodziewać, że w Poznańskiem postępowanie z żydami zmieni się na dobre. Cały wpływ na tamtejszą ludność ma tam „endecja", która prowadzi już od dziesiątków lat walkę w celu wytępienia żydów. *Endecy już doprowadzili do tego, że na tamtym obwodzie oraz na pobliskiem Pomorzu już mnóstwo mniejszych gmin żydowskich przestało zupełnie istnieć.* A nawet w wielkich miastach procent mieszkańców żydowskich spadł do minimum. Obecnie odbywa się agitacja: popierwsze, żeby tamże pozostali żydzi jaknajprędzej umknęli stamtąd, a powtóre: w celu rzucania postrachu, aby z innych miejscowości w Polsce żydzi tam, broń Boże, nie przebywali nawet na czas bardzo krótki, w celach handlowych.

„Jeżeli *władze się nie wdadzą* w to i nie położą kresu tym hecom, to należy się obawiać, że całkiem niezadługo

wygaśnie także ostatni węgiel starych gmin żydowskich w Poznańskiem i *kraj ten zostanie oczyszczony z żydów!*"

Dosłownie:

„Jeżeli władze się nie wdadzą"... kraj ten zostanie oczyszczony z żydów!!!!

JEHANNE O GRZYMALE A NEUWERT O JEHANNE...

W starobelwederskim, subwencjonowanym z gadzinowych funduszów, poznańskim „Przeglądzie Porannym" nr. 133 z 16 maja, oszalała z miłości do Romantycznego Brygadiera Marja Jehanne Wielopolska, nieutulona w żalu i goryczy po usunięciu Józefa Oblubieńca, wylewająca za nim potoki łez i atramentu zamieściła nowy tren żałobny a zarazem srogi atak na Bogu ducha winnego Grzymałę Siedleckiego. Żal się babinie radykalającej się zrobiło tego takiego Kadena-Bandrowskiego i oto bierze uciśnioną niewinność pod swe opiekuńcze gęsie skrzydła. Tytuł tych czarnych upływów krytycznych:

„O generalissimusie dyluwialności literackiej Panu Grzymale Siedleckim i o generale Barszczu..."

I beznadziejnie opętana judajmonionem „nasza comtesse de Noailles" tak sobie pisze w jednym ustępie: — —

„Grzymała Siedlecki. Grzymała. Dlaczego nie krótko Siedlecki, albo nie Rawicz-Siedlecki, albo nie Wąż-Siedlecki? Bowiem są także Siedleccy, herbu Rawicz i herbu Wąż. Są też Grzymałowie tout court, herbu Grzymała? Konserwatywne CZAS i SŁOWO, które się ongiś piórem p. Siedleckiego posługiwały żądały może indygienatu od swoich współpracowników, więc zrozumiałem był podówczas heraldyczny dodatek Grzymały do nazwiska, ale RZECZPOSPOLITA!? Narodowa i demokratyczna RZECZPOSPOLITA!? Przychodziło mi nieraz na myśl czy nie zależało p. Siedleckiemu poprostu na wybitnem spolszczeniu nazwiska, tak wybitnem, aby go nawet wybitny semitolog p. Nowaczyński nie posądził kiedyś, przypadkiem, że pod pięknem polskiem nazwiskiem kryje się ktoś z pokolenia Lewi. Ludzie są tak podejrzliwi obecnie! Sam p. Neuwert-Nowaczyński tak nieprzerwanie odgryzać się musi z dziesiątka szańców circumcyzyjnym napaściom, a żydzi wiadomo lubią „od miast" się nazywać: Poznański, Lubliner, Gnieźnieński, Warszawski np... Mógł z któryś z anonimowego mocarstwa, w umiłowaniu ojczystej geografji, sięgać i po SIEDLCE.... prawda?" Tyle madama Jehanne.

Oszczędzało się tu tę madamę całe lata głównie przez wzgląd na nieboszczyka jej ś. p. pierwszego męża, nieszczęśliwego męża. Puszczało się płazem jej histeryczne napaści i zajadłe paszkwile wypisywane po rozmaitych prowincjonalnych szmacidłach belwedurskich, głównie z tej racji, że pani Jehanne ma bądź co bądź duży talent i miało się nadzieję, że osoba z talentem z wiekiem jednak się ustatkuje i opamięta, oraz że transplantacja tego kwiecia z gleby lodomeryjskiej w wiel-

kopolską wpłynie kojąco na przewlekłe macinnictwo, abulię, ataraxię cum stupore, belwederię dorsalis, dementię praecox i semimanię acutę. Nic z tego. Nadzieję zawiodły.

Spekulując w zadufaniu na kurtuazję i chevelereskość nasza madame Jehanne pozwala sobie coraz więcej, coraz więcej, coraz więcej. W fejletonie inkryminowanym rozgrafomiona paniusia puszcza się na trywialną i niegodziwą insynuację (obliczoną specjalnie na publiczność wielkopolską) jakoby.. może... kto wie... i Siedlecki Adam (jako że nazwisko z Siedlec) pochodził z... żydów. Przy tej sposobności niżej podpisanego kilkakrotnie nazywa Neuwertem.

Moja pani Jehanno! Dopóki tę metodą i tym trikiem posługuje się kankanalja żydowska, rozmaite Haeckery, Wasserzugi, Grützhändlery, Benki-Hertze i t. p. bagage, all right, wszystko w porządku.... To jest zrozumiałe z ich stanowiska. Kankanalja ta broniąc swej rasy, stara się insyunowaniem że działacze antysemiccy pochodzą z żydów lub są spokrewieni z żydami, podkopać zaufanie do nich w rozbudzającem się społeczeństwie polskiem. Kankanalja ta wyzyskuje wtedy i taki szczegół że ten np. miał przy nazwisku przydomek Jeske, a że niżej podpisany przez sześć lat dodawał sobie pseudomym Neuwert. Żydy są w porządku. Oszukują i fałszują we wszystkiem i wszystko i to jest ich psie prawo: „hundsrecht". Habeant sibi!

Gdy atoli takich triców i metod chwytają się rdzenni Polacy w polemicznym ferworze czy wściekliźnie to taki manewr jest już...

Moja pani Jehanno! Tu pozwolę sobie przerwać i tych kilkudziesięciu określeń, które mi się nasuwają a propos nie wyrecytować...

W każdym razie atoli sądzę, że nawet zdziczały i rozwydrzony affekt do uciśnionego i krzywdzonego. p. Piłsudskiego, nawet obrona jego camelotów i zwalczanie jego antagonistów takich echt-żydowskich triców, w kanałach ghetta skomponowanych nie usprawiedliwia.

Moja pani Jehanno. Od bliskich jej krewnych wiem, że w autorce tych kontryfałdowych ale już zbyt przeciągających się napaści, paszkwilów i insynuacji ni szczypty krwi żydowskiej nie płynie...

Ale jak powtarzam: przez wzgląd na ś. p. pierwszego Jej męża, z którym kiedyś przez czas jakiś łączyła mnie zażyła znajomość... po czterech latach nieustających Pani napaści na mnie, po tych „synagogach na wodzie" i insynuowaniach „od Neuwertów" pozwolę sobie służyć pani radą:

leczyć się! leczyć! leczyć raz jeszcze, gdyż semimania grasująca nagminnie i nie leczona solidnie przeradza się w paraliż postępowy i... społeczeństwa, w bezwład, w tabes, na którym ta bestja pansemicka tylko zyskuje.

Ten paraliż „postępowy" zwalił z nóg Rosję. Polski atoli nie damy.

I nie zaprzestaniemy tak pisać jak piszemy, choćby ta

czy owa, także sobie pour plaisir et pour passer le temp pisząca paniusia frywolnie insynuowała swej hołocie czytelniczej, że Siedlecki to może... żyd? a „Neuwertem" pour epater stale sobie nazywała

Adolfa Nowaczyńskiego.

ŻYDY PRZECIW PASZPORTOM.

I.

JOSEL WASSERZUG

(pseud, Józef Wąsowski, dawniej „Obserwator" w „N. Gazecie", teraz Widz w „Kurj. Polskim").

„Od wczoraj zaczęto wydawać nowe paszporty, polskie, przyczem — jak doniesiono w pismach — paszport wydawany jest nie przymusowo, lecz na życzenie osoby zainteresowanej.

Z tej drobnej, ale niezmiernie interesującej wiadomości wynika, *obywatel* nie jest obowiązany do wyrabiania sobie paszportu i posiadania tego cennego dokumentu zawsze przy sobie. Odbyła się tedy jakaś wielka rewolucja w światopoglądzie policyjnym. Momentem tej rewolucji przełomowej jest myśl, że obywatel, nie posiadający paszportu, *również* może być porządnym człowiekiem. W ciągu dziesiątków lat— naturalnie nie wszędzie, ale *na bliskim i na dalekim Wschodzie Europy*—myśl taka obcą była policyjnej psychice...

Na Zachodzie zrozumiano już dawno, że paszport, jeśli ma jakieś znaczenie dla sprawy bezpieczeństwa publicznego, to raczej ujemne. U nas wyzwalanie się z wielu pozostałości czasów niewoli odbywa się niezbyt szybko. Zmiana w sprawie paszportowej jest ogromnie pocieszającym objawem, dowodzi bowiem, że *decydujemy się* na coś nowego, że *nie obawiamy się* naśladować zwyczajów europejskich.

Naprzód na tej drodze! Najbliższą zmianą w tej dziedzinie powinno być uwolnienie *obywateli* od tych męczarni, jakie przechodzą, pragnąc otrzymać paszport zagraniczny.

Kto zniesie przynajmniej trzy czwarte tych formalności przekona się, że były *całkiem niepotrzebne. I dobrze zasłuży się obywatelom.* Jest zawsze i pod każdym względem lepiej, jeżeli obywatele nie są zirytowani.

II.

„Jud" nr. 83 z 1922.

„Jak może rząd oświadczyć—będę uznawał za tutejszych obywateli tylko tych, którzy są zapisani w księgach stałej ludności, gdy obywatelstwo takich osób nie jest przecież wcale zakwestjonowane! Kto jest zapisany w stałych księgach, ten przecież już eo ipso jest tutejszym obywatelem! I jak rząd zamierza wypełnić umowę wersalską po tego rodzaju wyjaśnieniu? Kogoż to on uzna za tutejszego obywatela? Faktycznie też nikogo nie uznał za takiego z obcokrajowców. Nawet mieszkańców t. zw. „kresów", które przecież według wszystkich są „Polską", kwalifikuje się jeszcze też jako „obcych" i każe im brać „karty pobytu".

III.

POSEŁ S. HIRSCHHORN

(„Nasz Kurjer" maj 1922).

Niedawno Sejm poświęcił niemal całe posiedzenie kwestji paszportowej. Lewica piorunowała przeciw azjatyckiemu zwyczajowi, w myśl którego każdy obywatel składać się musi z ciała, duszy i paszportu... Koniec końców, sprawę odesłano do komisji, ażeby ją w ten sposób pogrzebać na czas dłuższy, jeżeli nie na zawsze. I posłowie sejmowi są przekonani, że spełnili swój obowiązek. Inaczej jednak rzecz ta wygląda w życiu realnem. Niedość jest paszportów nie uchwalać, *lecz trzeba jeszcze je skasować.* Idzie o to, że system paszportowy u nas istnieje, *całkiem na wzór carski*, z tą tylko różnicą, że nadomiar złego ten nieszczęsny paszport niezmiernie trudno jest otrzymać...

Jestto więc *poprostu bezmyślność*, która więcej kompromituje nasze władze niż wszelakie „knowanie antypaństwowe". Możeby który z wyższych urzędników Ministerstwa Spraw Wewnętrznych pofatygował się incognito do cyrkułów policyjnych lub do kancelarji komisarjatu Rządu, właśnie obecnie gdy w przededniu wyjazdu bądź do uzdrowisk krajowych, bądź do zagranicznych, panuje ruch szczególnie ożywiony. Wówczas z pewnością przekona się, jaką robotą „antypaństwową" *jest dręczenie obywateli* wolnej republiki uciążliwemi i niedorzecznemi formalnościami nieznanemi u nas w czasach najgorszej niewoli.

Czas już zerwać z tą tragikomedją."

ŻYDY PROPAGUJĄ ESPERANTO.

I.

JOSEL WASSERZUG

(pseud. Józef Wąsowski; pseud. „Widz" w „Kurjerze Polskim" z 20 lipca 1921).

„Największy tupet i bezwzględną pewność sądu ma zawsze ignorant. On to we wszystkich sprawach, których nie zna, nad któremi nie zastanawiał się, których nie rozumie on bezapelacyjnie wyrokuje, że to a to jest dobre lub złe, pożyteczne lub szkodliwe. On—a imię jego miljon—zadecydował, że sprawa języka esperanto jest nie poważna, a nawet, że esperantystów należy zwalczać. Bo przypisał im zadania i cele, których nigdy nie mieli, bo naplotkował na nich, bo insynuuje im rzeczy, o których im się nigdy nie śniło. Słyszeliście napewno głupie zdanie o tem, że esperantyści chcą zastąpić (!) językiem sztucznym języki wszystkich narodów. On to powiedział, a gawiedź uwierzyła i śmieje się. A stąd, z tej plotki dalszy wniosek, że esperantyści—to siewcy kosmopolityzmu, który osłabia patrjotyzm i zagraża kulturze narodowej...

„Esperanto jest czynnikiem zbliżenia narodów, popierają pomocniczy język żywioły humanitarne całego świata. A to właśnie najbardziej drażni *bestję nacjonalistyczną*"

II.
SAUL WAGMAN
(„Nasz Kurjer“ z 24 lipca 1921).

„Esperanto, jako *twór ducha żydowskiego* i rasowości żydowskiej, zawiesiło zielony sztandar pokoju powszechnego i pięcioramienną gwiazdę przymierza pomiędzy ludźmi wszystkich pięciu części świata, usuwając najważniejszą tamę do wzajemnego porozumienia się, zapoznania i przeniknięcia przez utworzenie jednej, neutralnej mowy, która nie niwecząc odrębności kulturalnych, ma być tylko językiem pomocniczym i nadnarodowym. *Dla nas żydów w Europie Wschodniej wogóle, a w Polsce w szczególe, rozwój języka i zwycięstwo idei esperanckiej ma wybitne znaczenie w walce o wolność i tolerancję dla języka żydowskiego,* w walce o autonomję kulturalną. Kto zna zarzuty wrogów E., doznaje nieraz złudzenia, że wymierzone są przeciw językowi... żydowskiemu. Identyczne „argumenty“, które, oczywiście, obecnie cechują już tylko parafjalność umysłu i zaściankowość wiedzy: „żargon“, „ubóstwo formy“, „niemczyzna“, „mieszanina kosmopolityczna“ i t. d.; wszystko to częstokroć pomnożone przez ujadanie z antysemityzmu przeciw E., jako tworowi „ducha i umysłu semickiego“.

PROF. BROWNING A POLSCY DZIENNIKARZE.

W Rzymie przy Via Cavallini w Palazzo Simonetti mieszka sobie sędziwy uczony anglik, historyk, autor „Dziejów Anglji“ w 4 tomach, monografji Dantego, Goethego, Piotra Wielkiego, Karola XII, Corneliusa Neposa...

Obecnie ma lat 86. Pisze trzeci tom swojej Historji świata Nowożytnego (dwa już wyszły: 1815—1920).

Staruszek ten mając 79 lat nauczył się języka portugalskiego.

Staruszek ten w roku zeszłym zaczął się uczyć języka... polskiego, mając lat 85.

Oskar Browning.

Polscy dziennikarze z trudem i z niechęcią uczą się języków obcych. Cały świat dziennikarski aryjsko-polski przeważnie jest dwujęzyczny: po polsku i francusku albo po polsku i niemiecku (Wielkopolska, Galicja), po polsku i rosyjsku. Tymczasem zaś żydłaki na gwałt przyswajają sobie dwa najważniejsze języki globu tj. francuski i angielski, niektóre włoski, ba niektóre nawet hiszpański. I na tem wygrywają, gdyż łatwo potem wpychają się w dyplomatyczne maklerstwo, w poselstwa, w reprezentacje i masowo eskamotują ważne posterunki i posady. Par exemple pp. Lichtenstejn, Wasserzug, Bader, Neumam, Nathan Siehman (znany bardziej jako poseł polski w Rydze „Szarota“), Natansohn, (znany bardziej pod pseud. Liński („za czto ty Lenskij nie tańcujesz?“). Berensohn, Jacobsohn, Szlomasohn, Fajwelsohn, Mordkasohn etc.

Ale są jeszcze dwa języki, których literalnie na gwałt

uczyć się powinni w Polsce już nie tylko dziennikarze, ale posłowie, senatorowie, ministrowie, wojewody, kasztelany i wszyscy wogóle polityoznem życiem się zajmujący" w publicznem życiu udział biorący.

Języki te to żargon i hebrajsczyzna. Jeżeli do tej drugiej namawiaćby należało tylko amatorów, to żargon w gruncie rzeczy powinien już być jako przedmiot nadobowiązkowy wykładany nawet w niektórych szkołach średnich a już absolutnie w handlowych, przemysłowych, w technikach. Jest to jedyny klucz do poznania gruntowego tych czterech miljonów rodaków, którymi nas Los niecnota obdarzył. Nie damy sobie rady z tym wybranym narodem, potężniejącym z dnia na dzień, z godziny na godzinę dzięki naszej indolencji i lekkomyślności, o ile nie będziemy sami *bez pośredników* mogli wiedzieć co ta maffia rozsadzająca nas myśli, czuje, konspiruje i wypisuje u siebie i dla siebie. Szczególnie zaś publicyści i dziennikarze powinni szybko przyswoić sobie tajny żargon złodziejski rządzącej nami „mniejszości". Każdy większy dziennik powinien mieć współpracownika od świtu, do północy wertującego stosy bibuły naszych żargonautów, zgarniających w łapy całe złoto polskiej Kolchidy. Przykład brać należy z Anglików, którzy tak niechętnie uczą się obcych języków, a którzy jednak pierwsi zaczęli uczyć się języka gaelickiego — irlandzkiego i uczą się języków tureckich i hinduskich narzeczy. I tu brakiem czasu czy wiekiem ekskuzować się nie można, wprost nie wypada...

Jezeli prof. Oskar Browning, znakomity historyk angielski mógł w 85 roku życia zacząć uczyć się tak trudnego języka jak polski, to młody dziennikarz polski może znaleźć czas na wtajemniczenie się w żargon gonokoków Polski, w złodziejską gwarę naszych najmilejszych.

(a. n.).

„MANEWRY" P. SZEFA SZTABU.

W najbliższym czasie mają nastąpić pierwsze normalne awanse oficerów. Odpowiednie rozkazy wydał już minister Spr. Wojsk., a więc rozkaz o awansach wogóle i specjalny rozkaz o awansach pierwszych. Jak wiadomo pragmatyka oficerska przewiduje awans na poszczególnych stopniach po przesłużeniu conajmniej czterech lat w tymże stopniu, za wyjątkiem pporuczników, którzy awansują na poruczników automatycznie po dwu latach służby w stopniu pporucznika. Tymczasem tegoroczny awans odbędzie się nieprawidłowo i wbrew obowiązującej pragmatyce, ponieważ za podstawę do obliczeń przesłużonych lat służy 1.II (luty) 1923, a ponieważ starszeństwo oficerów liczy się od dnia weryfikacji, t. j. 1.VI. 1919, teoretycznie nikt nie posiada 4 ech lat służby w posiadanym obecnie stopniu. Praktycznie mają 4 lata bardzo nieliczni oficerowie, którzy uzyskawszy pewien stopień w armjach obcych, za czasów polskich na wyższy nie zostali posunięci,

Przyjęcie za podstawę obliczeń 1.II.1923 będzie zatem płaszczykiem, pod którym przemyci się pewne protegowane osoby tak przy awansie ze starszeństwa jako też i z wyboru. Lukę 4-ch miesięcy, jaka powstała z powodu przyjęcia 1.II 1923 mają wypełniać podwójnie liczone miesiące przebytego frontu. Że front liczy się podwójnie to bardzo dobrze, ale przecież korzyści stąd wypływające byłyby takie same, gdyby się przyjęło za podstawę dzień 1.VI.1923, to znaczy, gdyby wszyscy mieli efektywnie 4 lata służby w obecnie posiadanym stopniu. Tymczasem podobno komisja wojskowa w Sejmie sprzeciwiała się temu, a podobno nawet sam minister Spraw Wojsk., *co jednak nie pomogło wobec stanowiska szefa sztabu generalnego*, który za wszelką cenę uparł się przy wspomnianym projekcie. Gdyby rzeczywiście projekt ten miał przejść (podobno już w niedługim czasie) powstałyby znów przeróżne kwasy, bardzo ujemnie wpływające na pracę w armji.

Drugą sprawą równie ważną lecz z innego punktu widzenia jest obsada personelu Ministerstwa Spr. Wojsk. W tych dniach wyszedł właśnie rozkaz szefa sztabu generalnego, by wszyscy oficerowie pracujący w M. S. Wojsk. przeszli kolejno przeszkolenie. Oczywiście potrwa to długi jeszcze czas, bo wielu będzie się ociągać, a zresztą w wielu szkołach nauka już się rozpoczęła. *Tymczasem zaś stan w niektórych departamentach lub ich wydziałach jest wprost rozpaczliwy.* Zasiedziali oddawna oficerowie, często o wykształceniu einjähiger-freiwilliger lub praporszczyka zapasa z przed wojny rosyjsko-japońskiej, *kierują odpowiedzialnymi bardzo działami* lub są referentami, nie mając pojęcia o obecnym stanie wiedzy wojskowej i kierując organizacją, uzbrojeniem i wyszkoleniem z za zielonego stolika. Słusznie więc, że rozkaz taki zjawił się nareszcie, wprawdzie dość późno, lecz lepiej późno niż nigdy. Główną rzeczą byłoby, aby wysyłanie na przeszkolenie nastąpiło natychmiast. To, że ktoś ma mieszkanie w Warszawie lub znajomych, albo też coś podobnego, nie powinno być argumentem, (jak to się działo dotychczas,) by pracował w Ministerstwie. *Sztabowiec.*

SCHWALBE & BEAUPRE.

Na zjazd dziennikarski w Warszawie nazjeżdżało się też dużo problematycznych postaci i wprost żenującego tałałajstwa łakomego na kubany szafowane przez odchodzącego do Hadesu Gran Piccolo di Lodomerja.

Miał czelność przyjechać nawet polszewilk Haecker i kanalja ta wałęsała się po pałacu namiestnikowskim, jako „żurnalist" krakowski.

Z Gdańska przyjechał ksiądz Kantak, giftmischer i intrygant, *któremu podobno udało się wycyganić duże gadzinowe subsydium, zwrotu którego bezzwłocznie domagamy się* i domagać się odtąd będziemy stale, dopóki nie będzie urzędowego zaprzeczenia pogłoski, że z dyspozycyjnego funduszu

p. Kantak tj. kłótliwy klecha-warchoł, wysoce szkodliwy na gdańskim terenie pieniędzy nic nie dostał. Przyjechały też na zjazd nieprzyjemne krakauery i oczywiście rej wiodły podobno i ważniczyły się po swojemu, zawsze niepoprawnie nahalne i pewne siebie... „Nowe Ateneczyki"... Między nimi i groteskowy p. Tonio Beaupré. Sympatyczny prywatnie człeczyna mizernej inteligencji, solidnie wykształcony na „Vie Parisienne", „Journal Amusante", „Cri Cri" i t. p., filar stropowy „Czasu" jest zarazem modelowym okazem politycznej prostytucji krakauerskiej. Kiedyś pisał panegiryk o Hindenburgu, teraz o Fochu, a gdyby Kraków zajęli na 24 godziny Madziarowie z jen. honwendów Swetozarem Jobbahazą z Keczkemetu, na 3-ci dzień zaraz napisałby panegir o Jobbahazie...

Taka to już natura tych Stańczykerlów sentymentalna. Który gość ma pieniądze, siłę, władzę, do tego gościa idzie na noc „mentalita oesterreicheria". W starej Polsce zwał Mikołaj Rej takich rzycioliżów: „korwiszczami"; teraz zwą oni siebie: „realnymi politykami". Austryjacy odeszli, więc kamerdynerzy z ducha liżą się najpotężniejszemu mocarstwu t. j. żydowstwu. Pan Tonio Beaupré, jedyny w Europie panerygista i Hindenburga i Focha zabierał też głos na zjeździe „prasy drugiej klasy" i oto zyskał sobie aplauz nawet p. Szwalbego.

Czytamy bowiem w „Naszym Przeglądzie", co następnje:

„W sprawie udziału prasy żydowskiej w ogólnopaństwowej radzie dziennikarskiej wyłoniła się charakterystyczna dyskusja już przy zamknięciu obrad a sprowokowana ona została sprzeciwem zgłoszonym z powodu jednoczesnego wysunięcia kandydatury delegata prasy niemieckiej. Podczas, gdy względem tej ostatniej istniały pewne pozory słuszności, oparte na szykanowaniu prasy polskiej w Niemczech, moment żydowski posiadał osobliwy zapaszek, *który wnet się ulotnił dzięki taktowi przewodniczącego, redaktora konserwatywnego „Czasu"* p. Beaupré, energicznie popartego przez posła Putka z „Wyzwolenia" oraz redaktora Hołówkę z „Robotnika"

Putek, Hołówko i Beaupre.

„Takt redaktora kohnserwatywnego".

Nie jest to żaden takt, ani żaden rozum stanu, ani żadna „wyższa kultura". Jest to tylko pasja lizania i podlizywania się stałego bądź komu, byle coś było do lizania. Dawniej podlizywali się Koerberowi, Kuckowi, Gautzschowi, feldmarszalleutenautowi Zdenko Hunydy.-Rigolettowi, teraz liżą się Czerwieńcom. I takiemu panu Homais z „petite paroise" wydaje się jeszcze że to ogromnie „angielskie", że to on toryslike... I taki bidulski wraca do Krakowa ogromnie zadowolony ze siebie, dumny, pewny siebie.... „Nasz Sikorski" mu powiedział, że zrobił to bardzo taktownie „bo na złość endekom".

Śmieszne śmiecie.

Kiedy się to wymiecie?

(*a. n.*)

N. P. R.

I.

(„Sprawa Robotnicza“ z 28 stycznia 1923 r. Naród a Państwo *K. Dębca)*.

Stoimy na gruncie idei narodu, jako najwyższej całości, jako podmiotu polityki gospodarczej, prawnopaństwowej i socjalnej... Uznajemy solidarność narodową wszędzie tam, gdzie wspólne interesy wszystkich klas jej wymagają... Z tego jasno wynika, że N. P. R. stoi na gruncie narodowym, że uważa państwo za organ narodu, organ, którym naród posługiwać się musi swobodnie do swych celów i potrzeb... Stanowisko narodowego obozu państwowego z P. P. S. na czele N. P. R. uważa za zgubne i niezgodne z dobrem narodu. Stanowisko to P. P. S. wynika z doktryny socjalistycznej, która nie uznaje pojęcia narodu, a jedynie pojęcie państwa. Dla urzeczywistnienia idei socjalistycznej koniecznem jest zdobycie państwa i jego aparatu przez partję socjalistyczną. Skład narodowościowy państwa jest socjalistom w gruncie rzeczy obojętnym. P. P. S. na ukształtowanie się stosunków w państwie polskiem wywarło znaczny wpływ, osadziło szereg swych ludzi na wybitnych stanowiskach rządowych. W języku więc P. P. S. „obrona państwa“, o której tak dużo pisze „Robotnik“, **to utrzymanie wpływów i ludzi pepesowskich na różnych stanowiskach, to utrzymanie aparatu państwowego Polski i nadal bezwolnem narzędziem dla eksperymentów socjalistycznych.** Przeciwko takiemu pojmowaniu państwowemu N. P. R. musi się jaknajostrzej zastrzec i ostro je zwalczać.

Wyjście możliwe jest jedynie na drodze wskazanej (lecz za mało mojem zdaniem reklamowanej) przez N. P. R., a więc przez stworzenie pod względem politycznym silnej grupy środkowej o ideologji narodowo-państwowej,

II.

(„Robotnik o N. P. R.“ z 17 stycznia 1923 r).

„...Partja ta nigdy nie ogarniała szerszych widnokręgów ideowych, nigdy nawet nie kusiła się o własny program polityczno-społeczny, który byłby odrębny od programu endecji. Jak endecja tak też N. P. R. wyznaje ciasny nacjonalizm, antysemityzm i tak samo ulega wpływom kleru. Pod względem społecznym jest zupełnie bezbarwna i beztreściwa... Wpada ona z jednego końca w drugi, waha się między reakcją a demokracją, a w braku doświadczenia i programu stacza się niekiedy **w przepaść anarchji...** (?) I nic nie pomoże N. P. R., że w poczuciu swej bezpłodności, anemiczności i bezkrwistości, stara się zasilić swój przyszły klub kilku firmami... Ludzie istotnie wybitni skarleliby szybko w atmosferze enpeerowskiej... N. P. R. przygarnął do siebie p. Aleksander Lednicki (!!!!!!!) były członek rosyjskiej partji kadetów, który nigdy nie miał nic wspólnego z ruchem robotniczym w Polsce... Te dwa nazwiska są probierzem wartości wewnętrznej partji, która, będąc na schyłku życia politycznego, czepia się schyłkowców ideowych...“

III.

P. Aleksander Lednicki w N. P. R?

Pren. kwart. **10.500.** Zagranicą kwart. **15.000.**
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **800.000,** ½ str. **400.000,** ¼ str **200.000,** ⅛ str. **100.000,** 1/16 str. **50.000 mk.** Konto cz. w P.K.O. Nr.3105

Redaktor i wydawca: STANISŁAW WŁODEK.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Zakłady Drukarskie F. Wyszyński i S-ka Warszawa, Zgoda 5.